

G. DE TE'RAMOND.

W OBRONIE HONORU.

(TAJEMNICZY NIEZNAJOMY).

5

(Ciąg dalszy).

Nie wątpił o powodzeniu. Schodząc też ze schodów, mruczał wesoło na cześć swej ojczyzny: „hip! hip! hurra!“ Prefekt policyi nie mylił się. Baronowa należała do służby szpiegowskiej obcego mocarstwa. Służyła za pośredniczkę w haniebnych targach, które, jak wszelkie zbrodnie, dokonywały się w cieniu. Wiedząc, że jest śledzona, a wskutek tego nie mogąc u siebie przechowywać dowodów kompromitujących z obawy rewizyi, zdobyła sobie pomoc Korpstraussa, który przed kilkunastu laty był tajemnym bankierem międzynarodowej bandy. Powierzyła mu plany wojennych balonów, które zdołała zdobyć dla ościennego państwa. Złożyła je w zapieczętowanych kopertach i związane sznurkami w głębi kasy ogniотrwalej bankiera, sama zaś czekała na uregulowanie sprawy pieniężnej z attaché ambasady niemieckiej. Zabójstwo bankiera Korpstraussa napełniło ją obawą. Znajac sposób otwarcia kasy ogniотrwalej, mogła pod pozorem wizyty kondolencyjnej przyjść i zabrać swoją paczkę, lecz czy policya w poszukiwaniach swych nie natrafiła już na nią? W takich warunkach nie mogła nawet myśleć o przybyciu do mieszkania zmarłego bankiera, gdzie bez wiedzy wdowy zastawiono wszelkiego rodzaju pułapki na jego współników. Musiała więc wiedzieć, lecz nie z dzienników tylko, które powtarzają to, co im powiedzą, o postępie śledztwa sądowego i przekonać się, jak blisko jest związana sama z tem zabójstwem. Dlatego też zwróciła się do Newtona. Na drugi dzień rano, podając się za młodego Niemca z Hamburga, przybyłego do Paryża w poszukiwaniu za miejscem tłumacza, detektyw wynajął pokój w sąsiedztwie Lapipa, w domu na placu Malesherbes.

Skoro tylko agent francuski wychodził od siebie, Newton zakradał się zaraz do jego pokoju, badał skrupulatnie zawartość kieszeni ubrań i szuflad, dowiadując się w ten sposób o raportach Lapipa do dyrekcji policyi. Wszystko działało się więc jak najlepiej, gdy pewnego wieczoru Lapipe zauważył, że zamek w drzwiach, choć bardzo lekko, jednak zacina się. Natychmiast zrodziło się w nim podejrzenie, że ktoś otwierał go złodziejskim narzędziem. Według starego sposobu przeciągnął on w pokoju czarną nitkę w ten sposób, iż każdy, kto wejdzie do środka, będzie musiał ją zerwać. Nie długo czekał na upewnienie się, że podczas gdy on w przebraniu starego urzędnika prowadził najspokojniej swe badania, ktoś inny poznał go i śledzi jego kroki. Należało przekonać się, kto to taki. Pewnego dnia, gdy wyszedł z domu o godzinie trzeciej, Newton, który oczekiwał z daleka na jego wyjście, powrócił pospiesznie do domu.

Wiedząc, że ma dosyć czasu przed sobą, po przejrzeniu pokoju swego kolegi, skierował się do pokoju niezamieszkałego, do którego, jak widział, Lapipe wślizgiwał się nieraz tajemniczo. Intrygowało go to bardzo; dorobił też sobie klucz według odciśnięcia zamku, zdjętego na kawałku chleba i oczekiwał tylko na sposobną chwilę, by z niego skorzystać. Gdy wszedł teraz i bystro przeglądał wszystko, dziwiąc się tylko, iż nic nie znajduje, popchnął lekko stolik, który pod jedną nogą miał podłożony kawałek papieru dla utrzymania równowagi. Zamierzał właśnie posunąć go na dawne miejsce, gdy nagle otworzyły się drzwi.

Lapipe w towarzystwie dwóch policyantów rzucił się na niego. Zaledwie zdążył wsunąć machinalnie podkładkę z pod stołu do kieszeni, gdy już zarzucono mu na ręce kajdanki.

— Aha! — wołał tryumfująco Lapipe — złapał się wreszcie zabójca pana Korpstraussa!...

Detektyw zaczął się śmiać i odpowiedział spokojnie, wzruszając ramionami:

— Bardzo łatwo mogę dowieść, że w dzień zbrodni byłem w Hamburgu.

— To dopiero zobaczymy — odpowiedział agent — teraz przeszukajcie go...

Newton zawsze zważał na to, by nie mieć przy sobie żadnego papieru, któryby mógł zdradzić jego incognito. Na białźnie nie nosił żadnych znaków, ubranie nawet jego nie miało firmy krawieckiej. Był też zawsze pewny, że w żadnym wypadku nie zostanie rozpoznany... W jednej jednak kieszeni marynarki policyant znalazł kawałek złożonego papieru. Podał go inspektorowi. Był to bilet imperyalu Towarzystwa Omnibusowego, na którym było odbite:

A. K., 27-4 — 190. — 256. Lapipe uczuł, że kolana mu drżą. Bilet ten przypominał mu niezwykle ważny wypadek. A. K. oznaczało kurs omnibusu z dworca św. Łazarza do dworca Lyonńskiego; 27 kwietnia 190. był to dzień, w którym pasażer z „Starego Czarnego Psa“ przybył do Paryża. Wyciągnął z kieszeni notes i zaczął w nim szukać. 256, był to numer omnibusu, którym jechał ten nieznany pasażer.

W jakiż sposób bilet ten znalazł się teraz w rękach złapanego indywiduum? Nagle uderzył się w czoło; odkrył ślad, który uważał za stracony na zawsze i to w chwili, gdy najmniej się tego spodziewał. Zwracając się do Newtona, którego trzymali policyanci, rzekł:

— Możliwe, że pan nie jest zabójcą bankiera Korpstraussa... lecz ja panu powiem, kim pan jest!... Spojrzał mu prosto w oczy i mówił wolno:

— Pan jest mordercą z hotelu „Księcia Portugalskiego“...

Chociaż detektyw został zaskoczony tem oskarżeniem, mimoto twarz jego pozostała nieruchomo, obojętną, tak iż nikt nie mógł odgadnąć wrażenia, jakie słowa te na nim wywarły. Pierwszą jego myślą było, iż inspektor poznał w nim Anglika z ulicy Biot, nie było jednak czasu na rozmyślanie, dlaczego Lapipe puścił go wówczas zupełnie swobodnie, a teraz wprost zarzuca mu zbrodnię w pokoju nr. 10. Zrozumiał jednak od razu, że obwiniony obecnie o podwójne morderstwo, pierwszy będzie wiedział o postępie śledztwa i najlepiej też będzie informowany o tych dwóch tak ważnych dla siebie sprawach.

Był to dla niego nader szczęśliwy wypadek, z którego też postanowił skorzystać w całej rozciągłości. Pozwolił zaprowadzić się do policyi, ciesząc się, że będzie mógł wypróbować osobiście pomiarów antropometrycznych, które oddawna już chciał poznać.

W trzy dni potem został wezwany na badanie. Lecz w chwili, gdy mimo usilnych nalegań sędziego odmawiał podania swego nazwiska i oznajmił, iż obędzie się bez adwokata, do pokoju wszedł zadyszany Lapipe, jak gdyby poprzednio szybko biegł.

— Niech mi pan sędzia wybaczy, żem się spóźnił — rzekł — wzywano mnie do dyrekcji policyi, gdzie mi pokazano depeszę z Ameryki, złodziej bankowy z Chicago został aresztowany... przyznał się zupełnie... nie jego więc zamordowano na ulicy Biot...

— Psiakrew! — zaklął ze złością Newton.

— Mimo to — mówił dalej Lapipe — jest zupełnie pewne, że indywiduum, które pan sędzia ma przed sobą, jest niepowszednim przestępcą, wiele dłużnym sprawiedliwości.

Opowiedział sędziemu wszystkie wypadki, jakie nastąpiły od chwili, gdy w biurze komisaryatu w Marsylii spotkał kapitana „Starego Czarnego Psa“.

Newton nie stracił ani jednego słowa z tego opowiadania. Nie wątpił wcale, że był to morderca pani Aesthon, który, przedsiębiorczy tyle środków ostrożności, przybył do Francji, zrozumiał też teraz, dlaczego Lapipe odurzony chloroformem nie mógł rozpoznać zamiany zwłok, co pozwoliło znowu poszukiwanemu zabójcy umknąć w chwili, gdy miał już być schwytany.

Roześmiał się więc wesoło.

— Będę zawsze wyrzucał sobie, że zajmuję cenny czas sędziego francuskiego... obydwaj panowie weszli na fałszywą drogę, przypisując mi tyle przestępstw... Jestem tylko detektywem Newton...

— Newton! — zawołał Lapipe, który znał na zwisko i sławę detektywa amerykańskiego.

— Tak, to ja. Dodam jeszcze to, że jeżeli zostałem aresztowany na placu Malesherbes, to dlatego, iż sam prowadziłem śledztwo z powodu zabójstwa tego biednego Korpstraussa.

— Śledztwo, które jutro zostanie skończone z braku wszelkich danych — odpowiedział Lapipe na milczące zapytanie oczami sędziego. — Znalezione tylko skrawek papieru z liczbami 785. Zbyt mała wskazówka, by mogła doprowadzić do sprawy.

— Istotnie, potwierdził Newton... 785... nie wiele pokazuje...

— Według mego osobistego zdania — mówił dalej inspektor — chodzi tu o zbrodnię z podkładem romantycznym i wskazaniem jest w interesie pozostałej rodziny, aby nie zagłębiać się zbyt w tę sprawę. Panie Newton, czy i pan jest tego zdania?

— Najzupełniej.

Do siebie jednak dodał po cichu:

— Doskonale. Nic nie znaleziono. Sprawa umorzona. Baronowa może spać spokojnie.

Głośno zaś odezwał się:

— Myśmy już raz spotkali się, panie Lapipe! — Gdzie?

— Ależ w hotelu na ulicy Biot, o którym pan przed chwilą mówił.

— Na ulicy Biot? — zdziwił się inspektor.

— Czy przypomina pan sobie tego nieznosnego Anglika, który dopominał się ciągle o swoje bagaże i który wszędzie się kręcił?

— Więc?

— To ja byłem tym Anglikiem.

— Pan?

— Tak i również jak i pan śledziłem tego samego osobnika od dworca Lyonńskiego...

— Naznaczona była ładna nagroda, niestety! — westchnął inspektor, opuszczając żałośnie głowę.

— Już się stało — zawołał Newton — ale zdawało mi się, że aresztując mnie na placu Malesherbes, pan mnie poznał.

— Nie — odpowiedział Lapipe — skłoniło mnie do tego znalezienie przy panu biletu, nie dziwię się jednak teraz temu, ponieważ pan był w hotelu na ulicy Biot!

Gdy inspektor opowiadał, jak ten tajemniczy pasażer żądał od konduktora biletu na inny omnibus, w umyśle detektywa zjawiała się nowa jasna myśl. Ten kawałek papieru, podniesiony z pod nogi stołu w chwili jego aresztowania, wskazał mu niespodziewaną łączność faktów. Zabójca pani Aesthon, nieznajomego z hotelu „Księcia Portugalskiego“ i bankiera Korpstraussa był jedną tylko osobą. Nie zdradził się jednak przed inspektorem ze swej myśli. Bandyta nowojorski żył ciągle i dopuszczał się coraz nowych przestępstw. Newton postanowił z większą jeszcze gorliwością śledzić go. Obydwaj detektywi wyszli razem z pokoju sędziego.

— Muszę teraz pana przeprosić, drogi kolego — rzekł zmieszany trochę Lapipe — za to aresztowanie.

— Ależ co znowu! Chodźmy lepiej na mały kieliszek — odpowiedział, śmiejąc się Newton i biorąc po przyjacielsku swego kolegę pod ramię.

Sam zaś pomyślał:

— Winienem mu to przecież na pocieszenie!

VI.

Szajka Asa Kierowego.

W Komedii Francuskiej dawano tego wieczoru „Cyrulika Sewilskiego“. Przedstawienie było abonamentowe. Teatr był przepełniony wyborową publicznością. Cały wielki Paryż stawiał się w komplecie. Ani jednego miejsca nie było wolnego. Jaśniejąc brylantami, baronowa Bristow, jak zwykle przybyła dopiero pod koniec pierwszego aktu, w łóż jednak siedziała sama, co się nigdy prawie nie zdarzało. Była uśmiechnięta. Newton uspokoił ją. Sprawa o zabójstwo bankiera Korpstraussa miała być umorzona bez badania zawartości kasy ogniотrwalej. Żółta koperta z planami spoczywała więc na swoim miejscu i nie pozostawało nic innego, jak tylko czekać na uregulowanie rachunku z attaché. Mimo to podejrliwość baronowej nie słabła, a ponieważ podejrzewała dokoła siebie gorliwsze śledzenie, zdwoiła też i swą roztrpność.

Podczas gdy na scenie rozwijała się akcja sztuki, w słabo oświetlonym i opustoszałym zakątku galerii Palais Royal, ukryło się dwóch ludzi i szepetem rozmawiali z sobą. Para ta stanowiła z sobą dziwny kontrast. Jeden z mężczyzn w cylindrze i futrze był ubrany elegancko i miał wyraz dystyngowany; w rękach w jasnych rękawiczkach, trzymał laskę ze srebrną, bogato cyzelowaną rączką; w butonierce fraka widniał kwiat. Drugi był niski i krępy. Mimo zimna styczniowego, nie miał na sobie palta, tylko kołnierz od marynarki postawił wysoko aż po uszy, ręce zaś wtulił do samych łokci do kieszeni spodni. Na głowie miał połamany melon, zasunięty na tył, z ust zwieszał mu się papieros przyklepiony do dolnej wargi; włosy zaczesane miał nisko na czole.

O pierwszym można było powiedzieć, że jest to typowy hochstapler, o drugim, że należy do bandy apaszków. Zaczęła się między nimi rozmowa:

— Masz knebel?

— W głębokiej prawej.

— Tampon z chloroformem?

— W lewej...

— Sznurki watowane?

— Dokoła pasa...

— Czarne sukno?

— Na sobie...

W chwili tej zjawił się koło nich jakiś przechodzień, zaraz też zamilkli, lecz gdy ich minął, rozmawiali dalej:

— Wielki Julek jest w sali.

— Chce dociągnąć do trzeciego...

— Wie gdzie?

— Mniej więcej...

Mężczyzna, do którego te wszystkie pytania były stosowane, wyjął z kieszeni mały srebrny zegarek